



Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:

z przesyłaniem:

Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Trzech Krzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmiej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Najwyższe Pisanie

na imię Generał-Gubernatora Warszawskiego
Generała-Adjutanta Maksimowicza.

Konstanty, synu Klaudjusza!

Naturalny bieg życia w ostatnich 40-tu latach, które minęły od czasu gruntownego przekształcenia bytu społecznego w kraju Nadwiślańskim, wysunął na porządek dzienny niemało ważnych potrzeb miejscowych, które są obecnie i zczą szczególną troskliwość rządu.

Niestety, występne usiłowania wrogów porządku prawnego starają się wprowadzić zamieszanie do spokojnego środowiska ludności polskiej, utrudniając tym sposobem spokojną ocenę dojrzałych potrzeb.

Jednocześnie niektóre koła społeczeństwa polskiego bez dostatecznego obmyślenia i w nieprawnych objawach wykazują nadmierne żądania co do granic zastosowania języka państwowego, któremu we wszystkich częściach różnoplemiennego Cesarstwa Rosyjskiego powinno być zapewnione należne wysokie znaczenie, bez zbytecznego jednak i niesprawiedliwego krępowania języków miejscowych.

Powierzywszy Panu najbliższe, według Moich wskazań, kierownictwo spraw gubernij kraju Nadwiślańskiego, uważam za dobre, abyś Pan, tłumiąc w sposób zgodny z prawem i stanowczy sztucznie podtrzymywane zamieszki, przystąpił do opracowania takich zmian w ustroju miejscowym, jakie będą uznane za konieczne potrzebne dla dalszej pomyślności tego zawsze sercu Memu blizkiego kraju w nierozzerwalnym jego zjednoczeniu z innymi częściami rosyjskiego państwa.

Pozostaje niezmiennie dla Pana życzliwym.

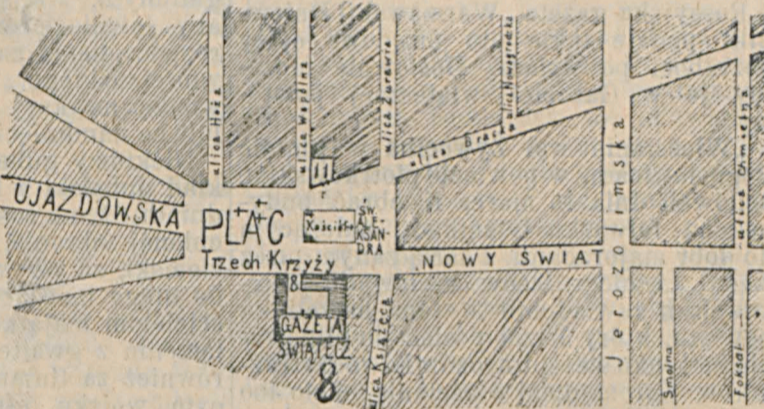
Na pierwotkowe własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Dan w Carskim-Stole 14 marca, 1905 r.
(27)

Wydawnictwa
GAZETY ŚWIĄTECZNEJ
i Księgarni Krajowej
K. Prószyńskiego
w Warszawie
przeniesione zostały
z domu pod liczbą 11
do domu pod liczbą 8
na tymże

PLACU TRZECH KRZYŻY,
obok kościoła Ś. Aleksandra,
po drugiej jego stronie,
pod liczbę 8, z wejściem
przez bramę, na dole,
jak pokazano
tu na rysunku.



Antoni Strzelecki.

Smutną, bolesną otrzymaliśmy i niesiemy wiadomość. Antoni Strzelecki, rolnik uczony, zasłużony pisarz rolniczy, jeden z najwytrwalszych i najplodniejszych pracowników w polskim piśmiennictwie gospodarskim, a nasz gorliwy współpracownik i doradca czytelników naszych, gospodarzy, zakończył życie. Żył lat 75. Pracował też w swym zawodzie z pożytkiem dla kraju z pół wieku. Nigdzie jednak nie znajdujemy o nim żadnej wzmianki, nigdzie szczegółów żadnych co do jego żywota. Wiemy o nim tylko tyle, o cośmy go sami przed kilku laty wypytał, uprosilił usilnie, żeby nam powiedział.

S. p. Antoni Strzelecki urodził się w powiecie wieluńskim, dzisiejszej gubernji kaliskiej, roku 1830. Uczył się w szkołach w Kaliszu. Będąc na ukończeniu szóstej klasy, a mając lat 16, udał się do Księstwa Poznańskiego, czyli mocarstwa Prus, i był tam przez czas pewny, jakby dla stwierdzenia swego nazwiska, strzelcem. Uczestniczył w wielkich łowach i obławach pod Wrześnią i w Miłosławiu. Ztamąd udał się na Szląsk i wstąpił do akademji rolniczej w Pruszkowie. Odbywszy nauki gospodarskie i wyszedłszy na uczonego rolnika, przybył do Warszawy, i zaczął udzielać rad rol-

nikom to ustnie, to pisując do gazet. Potem pracował na roli, zarządzając gospodarstwami w gubernji kijowskiej. Przed czterdziestu zgorą laty wyruszył na daleki wschód. Zwiedziwszy go i wróciwszy po kilku latach do kraju, osiadł w Warszawie. Był wspólnym lub naprzemian ze s. p. Adamem Mieczysławskim redaktorem i pisarzem „Gazety Rolniczej” i innych pism. Lat kilkadziesiąt opracowywał i wydawał wytrwale kalendarz rolniczy. Wspólnie z weterynarzem Kotlubajem, redaktorem „Hodowcy i rolnika” opracował i wydał bardzo pożyteczne dzieło podręczne — „Encyklopedję rolniczą” w trzech księgach. Napisał dzieła: „Gospodarstwo Rybne”, „Hodowla Karpi w stawach”, „Ryby i ich hodowla w rzekach, stawach i jeziorach”, „Gospodarstwo Pastewne”, małą lecz pożyteczną książeczkę „Nauka o dobrym gospodarce polnej”, i sporo innych rzeczy. Wreszcie około dziesiątka lat był stałym współpracownikiem Gazety Świątecznej, której czytelnicy zapewne niemało dobrych rad mu zawdzięczają. W ostatnich latach mieszkał w Szadku, w gubernji kaliskiej, z kąd jednak często do Warszawy zaglądał. W Szadku też umarł i pochowany został. Nie doniesiono nam jednak we właściwym czasie o jego zgonie i dotąd nie wiemy jeszcze, którego mianowicie dnia umarł. Cześć jego pamięci! Polecamy też pamięci i westchnieniom czytelników duszę tego tak pożytecznego pracownika, który na ich wdzięczność zasłużył.

NOWINY.

Najlepsza zmowa: przeciw opilstwu i paleniu.

Ktoś pisze do „Kurjera Warszawskiego“, że wszyscy robotnicy pracujący w fabrykach w Częstochowie uchwalili i dali sobie nawzajem słowo, iż nie będą odtańd wcale pić wódki, ani palić tytoniu. Tym sposobem uchronią się wielu niedomagani, biedy, i wynagrodzą sobie straty poniesione podczas bezrobocia. Wszyscy też podobno zgodzili się na to, że kto słowa nie dotrzyma, do wódki lub tytoniu się weźmie, będzie musiał za pierwszy i drugi raz zapłacić karę pieniężną, a za trzecim razem ma być z fabryki wydalony. Obliczono, że robotnicy jednynie tylko z fabryk w Częstochowie wydawali na wódkę i tytoni aż 60 tysięcy rubli rocznie. Wielkie to będzie zwycięstwo i krok naprzód do udoskonalenia, jeśli naprawdę wszyscy robotnicy fabryczni choćby tylko w jednej Częstochowie z tych dwóch niepotrzebnych nałogów na zawsze wybrną.

Prosimy Częstochowian o zawiadomienie Gazety Świątecznej, czy aby ta dobra wiadomość jest prawdziwa, i o ile.

Bezrobocia na wsi.

Rossyjska gazeta „Warszawskij Dniwnik“ podaje takie oto urzędowe opisy bezroboci po wsiach. Dosłownie możemy je w Gazecie Świątecznej powtórzyć:

„Włościanie wsi Żywocina w gminie Bogusławicach, w powiecie piotrkowskim, usiłowali dnia 15 marca rozebrać budynek na folwarku Luśnikach, należącym do dóbr majorackich, a zarządzanym przez rząd. Leśniczy lasów rządowych piotrkowskich zawiadomił o tym naczelnika powiatu, który kazał posłać do pilnowania budynku sześciu stróżów i dwóch strażników. Zgromadzeni włościanie, około 400 ludzi, pobili pilnujących stróżów, łudynki folwarczne całkowicie rozebrali, i budulec z nich zabrali do domu. Już przed kilku laty włościanie rościli sobie prawo do tego folwarku, ale urząd gubernijalny piotrkowski od spraw włościańskich a potem też i senat odrzucili te ich żądania. Już od sierpnia ubiegłego roku włościanie zaczęli na folwarku popełniać bezprawia. Nie dawali straży leśnej wykonywać robót w polu, i rola na folwarku dotąd pozostaje nieobsiana. Kilku ludzi, jako głównych podżegaczy, ma być oddanych pod sąd.“

„W dniu 20 marca tłum włościan, złożony z dwustu mniej-więcej ludzi, ze wsi Łęcznej w powiecie piotrkowskim poszedł do lasu majorackiego i wywiózł z tamtąd 40 wozów drzewa. Starszy pomocnik naczelnika powiatu, T. I. Drodow, posłany tam, długo i usilnie przekładał, tłumacząc, że grozi im kara. Ale to nie skutkowało, i włościanie drzewo zawieźli do domów.“

„W dniu 21 marca tłum robotników, którzy przerwali pracę, z powiatu gostyńskiego (w guberniji warszawskiej) szedł do powiatu kucińskiego, i we wsi Łanietach spotkał się z tamtejszymi parobkami. W ten sposób utworzyła się ciżba złożona z dwustu ludzi. Wszyscy skierowali się do wsi Suchych-Dębów, aby i w innych majątkach tego powiatu namówić do bezrobocia. Ale tam przybył z Kutna z rotą wojska kapitan Gryb, naczelnik straży ziemskiej. Wsiadł on z bryczki i począł zachęcać robotników, aby rozeszli się do domów, jeżeli nie

przez wzgląd na samych siebie, to chociaż przez wzgląd na żony i dzieci. Włościanie, uzbrojeni w kije, nie słuchali tego, co mówił kapitan Gryb. Wyczerpawszy wszelkie sposoby, kapitan Gryb prosił dowódcę rotę, aby groźbą zmusił włościan do rozejścia się. Dowódca spełnił polecenie i uprzedził włościan, że każe ich rozpedzić strzałami. Kiedy i na tę groźbę włościanie nie zwracali najmniejszej uwagi, dowódca rotę polecił trębaczowi dać znak trzykrotny, aby żołnierze przygotowali się do strzelania. A gdy i ten znak pozostał bez skutku, żołnierze dali pierwszy strzał wszyscy razem. Tłum stał jednak ciągle, i dopiero po drugim strzale włościanie rzucili się do ucieczki. Pozostało na miejscu zabitych i zmarłych z ran 11 osób (między niemi 3 kobiety), a ranionych 10 osób (między niemi 5 osób z powiatu gostyńskiego).—Tak opisano jest w „Warszawskim Dniwniku“.

Rozporządzenia. Zastępca i pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego, senator Podgorodników, ogłosił w dniu 7 marca „postanowienie obowiązujące“ takiej oto treści:

„Aby zachować porządek państwowy w miejscowościach wiejskich kraju, podaje do ogólnej wiadomości na zasadzie przepisu 15 ustawy o wzmocnionej obronie: Winni podburzania zgromadzeń gminnych, wiejskich i miasteczkowych, aby jawnie przekraczały prawa i inne rozporządzenia rządowe co do samorządu włościańskiego, będą skazywani przez władzę na kary pieniężne do 500 rubli, lub na zamknięcie do 3-ch miesięcy.“

Niektórzy gubernatorowie, jak naprzykład lubelski i kaliski, ogłosili w tych dniach, iż, na zasadzie przepisów o wzmocnionej obronie, za napad na majątek ziemski, za przywłaszczenie sobie gruntu do niego należącego, za stawianie właścicielom majątków różnych żądań w połączeniu z gwałtem lub pogroźkami, jak również za tłumny opór władzom rządzącym, wojsku, straży policyjnej, i t. d., winni mają być oddawani pod sąd wojenny i sążeni podług praw działających podczas wojny (to znaczy, że sądy mają odbywać się szybko i kary grożą srogię).

W sprawie spółek włościańskich. Sąd Okręgowy warszawski z polecenia Izby Sądowej roztrząsał sprawę zakładania spółek włościańskich, i orzekł, że spółki należące swem urządzeniem stowarzyszenia spółdzielcze nie mogą być zakładane na mocy samej tylko umowy rejentalnej, bez pozwolenia rządu. Poleciał też sąd okręgowy rejentom podwładnym sobie, żeby aktów takich spółek włościańskich nie spisywali.

Nie należy tego rozumieć w taki sposób, żeby włościanom lub innym gospodarzom droga do spółek i pożytku z nich była zamknięta. Powinny one tylko tworzyć się w sposób prostszy, skromniejszy, nie na wzór dużych stowarzyszeń, bez bawienia się w nazwiska, liczne urzędy i godności. Należy też pamiętać, że tworzą się one dla handlowych dogodności samych spółników, dla wzajemnych ułatwień w sprzedaży i kupnie, i dla korzyści z tego.

Z „Nadwiślanki garwolińskiej“. Taką ma nazwę spółka gospodarsko-handlowa, utworzona, półtora roku temu, przez 24 gospodarzy na powiśle między Garwolinem a Górą Kalwarją i Czerskiem, w zachodnim końcu guberniji siedleckiej. Złożyli oni wszyscy po 10 rubli, i pieniędzmi temi od września do końca roku obrócili z 10

razy, sprowadzając maszyny, narzędzia gospodarskie i inne potrzebne im rzeczy. W roku zeszłym, 1904, przyłączyło się do nich jeszcze kilkudziesięciu gospodarzy, tak, że obecnie do spółki należy około 65 gospodarzy, a między nimi kilku właścicieli większych majątków. W ciągu całego roku 1904 obrót pieniężny spółki wyniósł 20 tysięcy zgorą rubli. Na żądanie spółników sprowadziła ona dla nich w ciągu tegoż czasu narzędzi rolniczych i różnych rzeczy w gospodarstwie potrzebnych za 10 tysięcy i 271 rubli, a mianowicie: nasion i warzyw za 3271 r., narzędzi rolniczych i wag za 1377 r., wapna 4 wozy kolejowe za 458 r., nawozów sztucznych za 208 r., mąki pszennej 140 worków za 1186 r., otrąb pszennych 164 worki za 328 r., prosiat rasowych 33 za 552 r., soli mialkiej 4 wagony za 947 r., cukru „rafnady“ 156 i pół pudów za 862 r., herbaty 2-rublowej 175 funtów za 271 r., śledzi 5 beczek za 104 r., drożdży 305 f. za 130 r., nafty 15 beczek za 259 r., mydła 704 f. za 77 r., smarowidła beczkę za 10 r., oleju rzepakowego 2 beczki za 31 r., wina 422 butelki za 127 r., rodzeńek 280 f. za 34 r., imbryków do wody i herbaty za 39 rubli. Wszystko to rozprzedano za 10 tysięcy i 383 ruble, a nadto pozostało na ten rok niesprzedanych narzędzi rolniczych za 204 ruble. Czysty więc zysk samej spółki na tej sprzedaży był nieduży, wyniósł zaledwo 316 rubli; ale spółnicy zyskali sporo, bo mieli to wszystko tanięj, niż gdyby każdy kupował osobno dla siebie. Prócz dochodu z handlu do kasy spółki w roku zeszłym wpłynęło: 359 rubli jako pozostałość z roku 1903-go, 360 rubli wkładów od 36-ciu nowych spółników, i 234 ruble wniesione przez tychże spółników, aby na równi z innymi mieć udział w zyskach osiągniętych poprzednio przez spółkę. Do użytku wszystkich spółników kupiono w roku zeszłym buhaja rasy holenderskiej za 243 ruble i młocarnię ręczną za 71 rubli. Nadto wydano jeszcze 11 rubli na gazety i 3 ruble na papier i przybory do pisania. W dniu 1 stycznia tego roku było w kasie spółki gotowizną 737 rubli, które łącznie z niesprzedanymi narzędziami, ze spółnym buhajem i młocarnią stanowiły całkowity majątek spółki. Według obliczenia zarządu, każdy ze spółników ma w tym udział warty 19 rubli i 52 kopiejki. Na naradzie rocznej, która odbyła się w początkach lutego, spółnicy po odczytaniu sprawozdania zarządu, postanowili nie dzielić się zyskiem, ale zostawić go w kasie spółki dla powiększenia obrotu. Z nasion Nadwiślanka garwolińska sprowadziła w roku zeszłym najwięcej jęczmienia zagranicznego zwanego „Pręses“ (Princesse) i Szwalje (Chevalier), oraz pszenicy jaręj; nasiona te dały ziarno bardzo dorodne. Z narzędzi rolniczych spółnicy sprowadzali najwięcej sieczkarń, bron sprężynowych, pługów i wag; z większych zaś maszyn kupili dwie młocarnie.

Z pewnej gminy pisze do nas jeden czytelnik:

Wezwano nas, całą gminę, na wybory wójta, bo dotychczasowemu wójtowi trzechletnie urzędowanie kończyło się. A miał on dosyć takich, co im zrobił dobre: od jednych należała się kara pieniężna, ale jej nie zapłacili; od drugich należało się chociaż na nocną stróżę, a choć nie poszli, jednak nie mieli kary; trzeci byli kumosiami wójta. I tak ci wszyscy chcieli, żeby ten sam wójt pozostał nadal na urzędzie. Ale myśmy go nie chcieli, bo dla nas zrobił się nieprzy-

stępnym. Nieraz gdyś przyszedł do urzędu prosząc o co, to odpowiadał: nie ma czasu dzisiaj; a gdyś przyszedł nazajutrz, to znowu kazał przyjść jutro. Było dosyć takich, co się bali i chodzili po kilka razy, żeby go nie obrazić, bo w gniewie na kogo zaraz kazał go stojące wsadzić do kozy. Otóż zgromadziwszy się, zaczęliśmy radzić, kogo obrać, żeby był dla nas dobry, a my dla niego. A tu jego poplecznicy podchodzą prawie do każdego mówiąc: — Niech będzie stary! jest już ze wszystkiemi obznajmiony i pisarz nie namówi go do złodziejstwa. — A my na to odpowiadamy: — Nie będzie wójtem stary, bo jest dla nas za hardy i nie spełnia obowiązków, tylko zwłoczy nieraz po tygodniu; był dobry, póki się nie zubożył, a teraz to se trzeba u niego słowo kupować. Będzie miał dosyć, był i tak dwanaście lat! — Aż przyjeżdża naczelnik powiatu do naszej gminy i zapytuje: — Kogo se obracie wójtem? Pewno starego, bo on to jest wójt mądry, wybudował wam parę szkół poządnych, a gdy byli inni, to nic wam nowego nie przybyło w gminie. — A my mówimy: — A cóż to? wójt wystawił szkoły nie za swoje pieniądze, jeno za nasze. Nie chcemy starego, wolimy, aby był nowy. — Ale drudzy zaczęli wołać: stary! I zrobiło się tak, że ani nowy, ani stary nie został wybrany. Kazali nam przyjść za dwa tygodnie. Po dwóch tygodniach nastąpiło to samo: ani nowegośmy nie obrali, ani starego, bo jedni chcieli tego, a drudzy owego. Znowu nam kazano przyjść za dwa tygodnie. Ale myśmy po tym drugim wiecu wyborczym znaleźli dosyć ładną sumę pieniędzy, które wójt zebrał ściągając z nas nieprawie po parę groszy podatków więcej, niż płacą w innych gminach. Ile kto miał morgów ziemi, to od każdego morga liczono od niego o jaką kopiejkę więcej. Zanim się więc zgromadzili na trzecie wybory, tośmy poszli w pierw do wójta, aby nam zwrócił pieniądze, które zebrał nieprawie dla siebie i dla pisarza gminnego. To już i innym spółgminnikom naszym otworzyło oczy. Nastąpił dzień zejścia na trzecie wybory. Zgromadziliśmy się do urzędu gminnego i zaczyna się wiec. Ozwaliliśmy się już teraz zgodnie: — Nie chcemy starego, jeno chcemy nowego. — I obraliśmy dwóch nowych: wójta i zastępcę. A stary gdyby jeszcze był trzy lata, toby nas do naga obrał. Ale główną przyczyną złego, jakie się u nas działo, był nie wójt, tylko pisarz gminny, bo lada kto wójtem będzie, ale takim, jakim będzie pisarz gminny.

Czytelnik.

Z pod Bześcia-Kujawskiego. Dnia 17-go marca odbył się w powiecie włocławskim pobór koni dla wojska. Przedstawiono 2600 koni, a z nich wybranych zostało dla wojska 420. Za konie oznaczone zielonemi biletami płacono po 130 rubli, za oznaczone biletami czerwonymi po 225 r., żółtymi — po 250 r. Klaczy od źrebiąt lub źrebných, ani też ogierów nie brali. Pobór odbył się we Włocławku na Zielonym Rynku. Pieniądze wypłacano zaraz. Gospodarze chętnie prowadzili konie, bo ceny były niezłe, na jarmarku zaś poprzednio były niskie. Teraz znalazło się więcej kupców na konie; kupują fabrykanci, dwory i włościanie.

Ceny targowe we Włocławku są takie: pszenicy korzec 5 r. i 75 k., żyta 4 r. i 50 k., korzec grochu 6 r., wyki 7 r., jęczmienia 4 r. i 60 k., owsa korzec 3 r. i 30 k., korzec kartofli 3 r., koniczy-

ny czerwonej garniec 1 r. i 80 k., białej 1 r., lucerny funt 30 k., tymotki 15 k.

Z pługami wyszli gospodarze w pole dnia 18 marca. Z powodu suchej wiosny można już nawet niskie pola uprawiać, bo po zeszłorocznej suszy ziemia szybko wodę pochłania.

Żytka się nam już zieleni, a pszeniczka siedzi w ziemi. Dziewa paki już puszczają, miłą wiosnę przeczuwają. Wody z pola poschodziły, wiatry ziemię obsuszyły, a słończko nam przyświeca i w roślinach życie wznieca. Groch i jęczmień już rzucono w rolę; wiosna wczesna pono, a więc siejemy jak kto może, a Pan Jezus nam pomoże. Jezu Chryste! Panie miły! największy jest głód przed żniwy, a po żniwach już nie taki, — są ziemniaki i buraki. Lecz kto pilnie zagon orze, cały roczek miewa zboże. *W. K.*

Łapy, była to wieś przy kolei żelaznej między Warszawą a Wilnem, w powiecie mazowieckim. Zaliczono ją teraz do rzędu miasteczek. Ustanowiono też tu jarmarki co dwa miesiące, zawsze we czwartek po trzynastym. Właśnie teraz był jarmark we czwartek 16-go marca, a następny będzie w maju. — Dotychczas gospodarze tutejsi czyścili zboże zapomocą szufli i przetaków; niestać ich było na inne narzędzia. Teraz łatwiej już będą mogli zdobyć się na jakieś narzędzia gospodarskie, bo ucą się pomagać sobie spólnymi siłami. Mają tu sklep spólny, nazwany sklepem stowarzyszenia spożywczego. O jarmarkach tutejszych niema jeszcze wiadomości w kalendarzach. Niechaj się ludzie o nich z Gazety Świątecznej dowiedzą. *W. Ł.*

W okolicach Turobina, w powiecie krasnostawskim, panuje ciężka ospa. — Wiosna zapowiada się tu wczesna; oziminy wyglądają niezłe. *M. M.*

Nowy kościół mają budować w Mińsku, mieście gubernjalnem. Mińsk dzieli się na dwie parafje i ma dwa kościoły: jeden katedralny czyli biskupi w środku miasta, drugi na cmentarzu grzebalnym na Złotej Górze, na końcu miasta. Obie parafje razem mają 31 tysięcy dusz. Nowy kościół ma być trzecim. Pozwolenie na jego budowę już otrzymano.

Uczmy się mówić porządnie.

(Ciąg dalszy. — Patrzymy, co było w Gazecie 1263).

Często, gdy ktoś ma co opowiedzieć, czy to zdarzenie jakieś, czy swoje wrażenie z podróży, czy nawet powtórzyć czyjeś opowiadanie, jak to się biedak namięczy, napracuje nad tém, jak to powtarza po kilka razy jedno i to samo, jak to się gubi w myślach własnych niby w lesie, szuka wyrazów, wraca znów do początku, i ani rusz znaleźć w swój głowie nie może słów na wypowiedzenie tego, co chce powiedzieć.

Nieraz i wielką stratę mieć może taki człowiek z tego powodu. Bo gdy ma jakiś spór, jakąś sprawę sądową, a nie potrafi przedstawić jej w sądzie, nie potrafi opowiedzieć adwokatowi, o co mu chodzi, to nieraz może być osądzony niesprawiedliwie, i mieć krzywdę z własnej winy.

A jakaż to niezmierna strata czasu, takie długie opowiadanie o sprawie, które możnaby w paru słowach jasno wyłuszczyć.

Ileż to czasu marnują, rejenci, adwo-

kaci, pisarze, kiedy potrzebują wysłuchać kilku lub kilkunastu opowiadań dziennie. A ile czasu marnują ci, którzy czekają swojej kolejki i siedzą godzinami, ba, całemi dniami nieraz, zanim się poprzednicy wygadają. I najczęściej pokaże się, że wszystkie sprawy, które tyle czasu zajęły, można było w parę godzin załatwić, gdyby ludzie mówić umieli.

A przecież to rzecz nie taka trudna. Tylko, jak do wszystkiego, taki tu potrzeba trochę pracy, uwagi i wprawy. Tym zaś, którzy umieją czytać i pisać, przyjdzie to nawet z zupełną łatwością.

Kto chce nauczyć się dobrze mówić, niech często i nagłos czyta, ale nie byle co, tylko rzeczy jasno, zrozumiale, poprostu a dokładnie opisane, tak, jak to zwykle w Gazecie Świątecznej bywa. Przy takim częstym a głośnym czytaniu rzeczy pisanych tak, jak w Gazecie, usta same, bezwiednie przyuczają się i wprawiają do wymawiania najróżniejszych słów i wyrażeń, których w potocznej rozmowie może w tej lub owej okolicy nie używają. W ten sposób też człowiek nauczy się dobrze, po prostu, wszystko, co myśli, wypowiedzieć. Niech też każdy stara się tak po prostu a poprawnie rozmawiać w domu z rodziną, z sąsiadami, i wszędzie ze wszystkimi niech używa takich słów, wyrażeń i zwrotów mowy. To, jak się pisze w Gazecie Świątecznej, niech mu będzie wzorem. Bo jeśli kto będzie się uczył mówienia z byle jakiej książki lub pisma, to się ponaucza dużo słów i wyrazów niepotrzebnych; choć nawet będzie mu się zdawało, że je dobrze rozumie, że one to a to znaczą, naprawdę jednak właściwego znaczenia ich najczęściej nie pozna i będzie tylko niemi psuł swoją mowę, a nieraz i na pośmiewisko się wystawi, bo to, co powie, co innego będzie znaczyło, niż to, co chciał powiedzieć. Mowa jego stanie się podobna potrosze do gadania papugi lub kosa nauczonego powtarzać usłyszaną wyrazy, których nie rozumie.

Gdy zechcecie opowiedzieć co naprzykład choćby żonie, to zastanówcie się nad tém trochę, poszukajcie w myśli wyrazów, któreby rzecz dobrze przedstawiały, i opowiedzcie potem wolno, po kolei, jak wszystko było, ale w krótkich słowach, jasno, i starajcie się nie powtarzać tego, o czém jużście powiedzieli.

Gdy wypadnie sprawa w sądzie, lub u rejenta, czy u komisarza, czy w gminie, to zawsze pomyślimy jeszcze zawczasu w domu, co i jak będziemy mówili. Najlepiej ołówkiem na kawałku papieru naznaczyć sobie, jak po kolei rzecz trzeba przedstawiać.

Kiedy przychodzimy do rejenta, to pamiętajmy, że zawsze najpierw trzeba opowiedzieć swoje imię i nazwisko, i zkąd jesteście; potem przedstawić tych, co z nami przyszli do sprawy, żonę, brata, siostrę, czy sąsiada.

Potem wyłuszczyć samą sprawę, o co idzie. A to mówić jasno, krótko, i nie wtrącać nigdy do opowiadania rzeczy pobocznych, które do sprawy nie należą wcale i próżno tylko czas zajmują.

Dam wam tu przykład, jak to zapisywać sobie dla pamięci.

Zdarzenie naprzykład było takie:

Krowa sąsiada weszła w moje zboże, i stratowała mi spory kawał. Widzę to ze swego podwórka, więc posyłam parobka, żeby krowę zajął. Parobek zrobił, co mu było kazano, i już z krową szedł do domu; lecz nagle ów sąsiad doznał go, wybił, krowę mu odebrał.

Podaję go o to do sądu i żądam wynagrodzenia szkody zrobionej przez krowę i krzywdy wycażonej parobkowi.

Gdy mam stanąć przed sądem, to przedtem, w domu, siadam sobie w cichości, żeby nikt nie przeszkadzał, i pomyślę, jak to tę sprawę przedstawić dokładnie, a jasno i krótko. I wnet, pomyślawszy, zapisuję sobie na papierze.

1) Przywitam się „Pochwalony“...

2) Nazywam się tak a tak, mieszkam tu a tu.

3) Skarżę sąsiada, który nazywa się tak a tak, mieszka tam a tam.

4) Dnia tego a tego krowa jego weszła w moje zboże i stratowała je, zrobiwszy mi szkody na tyle a tyle rubli, czy kopiejek.

5) Widziałem to sam i parobek mój widział, ten a ten.

6) Posłałem parobka, żeby krowę zajął.

7) Sąsiad zbił tego parobka, i krowę gwałtem odebrał.

8) Straty liczę sobie tyle a tyle.

9) Proszę mi tę stratę zasądzić, a za obcięcie parobka skazać winnego według prawa.

I nic już więcej sędziemu mówić nie potrzeba.

Najczęściej jednak ludziska stając w sądzie tak mniej-więcej prawią:

— Kiedy to było? w piątek? czy w sobotę? aha w piątek, bo to właśnie żona chleb miesiła; ech nie, w sobotę, bo to ja właśnie z jarmarku wróciłem. Ale, przecież to jarmark był w piątek, tak tak, w piątek.

Ile tu słów napróżno i bez potrzeby powiedzianych!

A jednak tak dalej aż do końca idzie opowiadanie. I czego w tém opowiadaniu niema? Jest i krzyk chłopaka, i lament żony, i przekleństwa na krzywdziela. A wszystko to niepotrzebne i wyrok sądu nie zmieni, ani w akcie pisanym przez rejenta nie będzie zapisane.

Kto będzie miał tak wszystko spisane, jak radę, to zajrzy do karteczki, i po kolei przypomni sobie, co ma mówić. Niczego też, co potrzebne, nie opuści, a nie będzie prawić o rzeczach niepotrzebnych, co tylko czas zabierają i niecierpliwia tego, kto słuchać musi.

Z początku może komu się trudnym. Może też komu się zdawać, że dlatego, iż mało i krótko mówi, rzecz niedokładnie przedstawi. Otóż dokładność i jasność nie na długim gadaniu polega, ale na krótkim, tylko w dobrze dobranych i dobrze ułożonych słowach. Długie zaś gadanie to tylko takie przyzwyczajenie, że jak człek zacznie, to już chce całkiem się wygadać. A to wygadanie, to tylko powtarzanie jednego na różne sposoby w kółko.

Niejedyn też sędzia, adwokat, lub rejent to nawet nie słucha tych długich opowieści. Gdy się dowie, domyśli, jak to mówią, „wymaca“, o co chodzi, to już mu wystarcza. A pozwala mówić długo tylko przez grzeczność; niby też słucha, ale sam już myśli przez ten czas o czém inném.

Radę jeszcze raz każdemu: Żeby nauczyć się mówić rozumnie i wyraźnie wtedy, gdy przyjdzie potrzeba, gdy idzie o sprawę ważną, — to w pierw, zawczasu, należy w codziennéj, potocznej mowie z rodziną i domownikami starać się mówić dobrze, i używać wyrazów dobrze myśl naszą przedstawiających. Przecież nasza mowa dosyć jest bogata, ma wyrazów dużo, i wszystko da się w niej

wypowiedzieć jasno, poprostu i dokładnie.

Dalej więc, do pracy, uczmy się sami dobrze mówić.

I uczmy dobrze mówić dzieci swoje od najmłodszych lat.

P. Rest.

Dobra bratowa.

(Ciąg dalszy.)

Zaraz zabrał Walka ku sobie stary sołtys Kolyga.

— Tańczysz se tu dobrze, jak widzę, — odezwał się, — ale czemużes to żony na tańce nie sprowadził? Siedzi sama nieboga przy choréj matce i szyje cości pilnie. Aż mi dziw było, jakem koło waszój chałupy przechodził, że tak długo w nocy świecicie, bom myślał, żeście na weselu wszyscy. Zawsze nijako to, Walku, samemu tańcować, a żonie w domu siedzieć przykazać.

Zacerwienił się Walek i żywo odzекł:

— Nie kazałem ja jéj, żeby w domu siedziała, a no sama nie chciała iść na wesele; toż przecie mogła.

— A bo toż i chłop z ciebie! — odezwał się nagle za plecami Józek Glista, — żeby kobiecie na fanaberyje pozwalać! Powiedziałbym: zabieraj się! i basta.

— Mogłem jéj tak powiedzieć, — odparł Walek, — ale na co mi to? Czy to zabawa po niewoli co warta? Ma się wiedzieć, że jakbym jéj kazał, toby posłuchała.

— Oj, zdaje mi się, że nie! — przekozmarzał się Józek; — toż to nie pierwszy raz gadają, że w Ćwikłowej chałupie baby przewożą.

Na te słowa zaperzył się Walek. Rozgizany był tańcem i piwem, a wydrwiania Józka wzburzyły w nim krew do reszty. Porwał się z ławy i zakrzyknął:

— Otóż właśnie będziesz widział, że nie przewożą. Chodź zaraz ze mną do chałupy, a obaczysz, że jak każę, tak być musi.

— Dajta pokój, chłopcy! — odezwało się paru starszych.

A sołtys Kolyga chwycił Walka za ramię i tłumaczył mu zaczął:

— Daj se spokój! co ci po nocy hałas wyprawiać! Józek ta wyszczekany, jak zawsze, to ci dopiekl, ale nie trza ci na to zważać. Toż wiadomo, co i jak u was; będziesz się tam przed nim sprawiał?!

Ale Walek nie zważał na słowa starego: szarpnął się mocno, pociągnął Józka za sobą na ulicę, i dalej ku swojej zagrodzie!

Gdy ku niéj podeszli, światła w oknach już nie było. Księżyc świecił jasno i rzucił białe smugi na podwórko. Na odgłos ich kroków dzwi się cicho otwarły i stanęła w nich Franusia.

— Cóż to, nie śpisz jeszcze? — zagadnął Walek.

— A tak mi jakoś zeszło dłużej; pacierz odmawiałam. I ty zawczasu wracasz, to i lepij. Tomasa i Jagny jeszcze nie widać.

— Ho! ho! jeszcze się w najlepsze weseł, — wtrącił przysuwając się Józek. — My tu po was przyszli.

Walkowi słowa Józka przypomniały daną mu obietnicę, więc zawołał:

— Ano tak, zbieraj się żywo i chodź. Dosyćes się w chałupie nasiedziła!

— Ale, Walku, toć pozwoliłeś mi w domu ostać. Czemuż mi teraz inaczej nakazujesz?

— Aha! nie wyjdzie to na moje? — zaśmiał się zicha Józek.

— Nie masz co gadać! Pozwoliłem, tom pozwolił, — krzyknął rozdrażniony Walek, — a teraz chce, żebyś szła. Aby prędko!

— Walku! — odezwała się zdziwiona kobieta, — czemuż tak do mnie mówisz? Przecież mi nigdy tak bez przyczyny nie nakazywał. Jak mi co rozumnie każesz, to z chęcią zrobię, ale.....

— Franusio, a co tam? — odezwał się z izby jękliwy głos przebudzonej Mateuszowej.

— A niech cię siarczyste! — zaklął Walek. — Prawdę mówili, zem upartą i niemrawą babę z końca świata wziął. Dobrze mi tak!

Zatrasnął Walek dzwi ze stukiem i do Józka się odwrócił. Ale ten zemknął ostróżnie, widząc, że się na kłótnię zanosi.

Nie w smak już było Walkowi na wesele powrać. W głowie mu szumiało, wstyd mu było przed towarzyszami, żal, że żonę zburczał.... Otworzył drzwi od stajni, pod żłobem się rozciągnął, i zaraz sen go zmorzył.

Franusia chwilę stała pode drzwiami jak osłupiała. Dopiero na powtórne wołanie matki powróciła do izby. Uspokoiła paru słowami wystraszoną Mateuszową i napowrót do pacierza uklękła. Ale modlić się nie mogła.

Więc to tak Walek z nią postąpił? Przecież dla niego znosiła ostre przyczynki bratowej, niechęć krewnych, i nie poskarżyła się nawet, bo nie chciała mu czoła zachmurzać, niezgody do chaty wnosić. A on tak jéj odpłacił!

Łzy płynęły jéj po policzkach, a serce ścisnęło się bólem i żalem.

— Nie, nie wytrzymam dłużej! — myśli sobie Franusia Walkowa. — Wszystkom znosiła, póki on mi krzyw nie był, ale teraz już nie znoję. Pójdę napowrót do Dzwonowa, tam mię chyba panienka przyjmie. Opowiem jéj wszystko, com tu wycierpiała, i poproszę, żeby mię do siebie wzięła znowu, na zawsze. Tam mnie nikt nie wyśmiewał i nie wyklinał, tam mi będzie dobrze, spokojnie.

Podniosła się i zaczęła rzeczy swoje zwijać.

Tymczasem krótka noc letnia kończyła się; świtać już zaczynało. Franusia żwawo rozpałała ogień, napojła bydło, które chłopak sąsiadów na pastwisko razem wyganiał, wyniosła jedzenie wieprz-kowi i do izby wróciła.

Ledwo nastawiła śniadanie, zjawili się Tomaszowie. On, ziewając, do stajni pociągnął, a ona do kolyki się zwróciła, gdzie zbudzona Marysia popłakiwała głośno.

Franusia chwyciła węzełek ze swemi rzeczami i gotowa była niepostreżenie za dzwi się wymknąć. Ale w téjże chwili Tomaszowa odwróciła się od kolyki i spójrzała na nią zdziwiona. Rzuciła więc węzełek na łóżko i szybko z chaty wypadła. Nie oglądała się za siebie, tylko biegła, biegła, byle pręcej i dalej.

Droga do Dzwonowa szła obok kościoła. W chwili, kiedy Franusia koło niego przebiegała, odezwał się dzwon na jutznję. Zdało się jéj naraz, że ten dzwon ją woła; skrećiła i weszła do kruchty.

W kościele pusto jeszcze było, zaledwo kilkoro ludzi klękało po kątach. Franusia podeszła dalej i przy bocznym ołtarzu uklękła przytulona do muru. Znowu lzy ją dławie zaczęły i serce zabolalo, ale już inaczej.

Toż ona wieczornego pacierza nie skończyła, bo żal i urazę miała w duszy. Toż wiedziała, że Pan Jezus bliźnim krzywdy przebaczać kazał, a ona jednej nagany przebaczyć nie umiała. Toż ona zapomniała, że przed takim samym ołtarzem mężowi wierność do grobu przysięgała, i teraz za jedno ostre słowo chce go poznać, o przysiędze zapomnieć.

Schylała głowę. Łzy spływały jej po twarzy, ale już nie takie gorzkie jak wtedy, bo łyzy ciche, spokojne.

Zaczęła się modlić gorąco, i z każdą chwilą pokój i ukojenie schodziły do jej serca. A kiedy podniosła się z kolan, lekko już jej było i dobrze.

Z pogodną twarzą wyszła z kościoła, i wróciła do chaty. Tam wesoło odezwała się do dzieci, siedzących na środku izby.

Kiedy wszedł Walek, nachmudzony i markotny, uprzejmie podsunęła mu miskę ze śniadaniem, i wesoło odpowiadała na figle małego Józka, który swemi psotami nieraz dał się jej we znaki.

Po śniadaniu Tomaszowie wybrali się na sumę, a Franusia garnki na kominie ustawiła. Naraz słyszy za sobą cichy głos męża:

— Bardzoś na mnie gniewna, Franus?

— Nie, Walku, — zawołała żywo, — nie mam żadnego gniewu do ciebie. I moja była wina, dużo urazy i złości miałam w sercu; ale już nie mam i nigdy mieć nie chcę.

Chciała mówić więcej, ale matka zawołała ją do siebie, więc odbiegła przędka.

Tak Franusi teraz lekko było na sercu, że w góręby skakała.

Od tej chwili jeszcze lepiej i zgodniej płynęło życie Walkom. I gdyby nie przycinki i zrzęcenie bratowej, nicby im nie maciło szczęścia.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Mar. Skaw.

GOSPODARSTWO.

o dobrém przechowywaniu obornika.

(Ciąg dalszy.)

Niektórych minerałów, naprzykład żelaza, w ziemi jest tak dużo, że ich nigdy dla roślin nie braknie. Ale najczęściej rolnika powinny obchodzić te rzeczy, bez których rośliny dobrze rosnać nie mogą, a których w ziemi jest czasem za mało. Do takich rzeczy koniecznych należą głównie trzy następujące: **azot, kwas fosforowy i potas**. Czasem też bywa za mało i wapna.

Azot rośliny dostają przez korzenie z rozmaitych soli znajdujących się w ziemi. Tego azotu rośliny używają na wytworzenie w sobie tych cząstek „organicznych“, co to przy paleniu roślin uciekają z dymem. Jednak do wytworzenia cząstek organicznych sam azot nie wystarcza; nawet dużo jest w roślinach takich cząstek, które wcale azotu w sobie nie zawierają. Dla wytworzenia więc tych cząstek organicznych roślina musi jeszcze pobrać z ziemi dużo wody, trochę siarki i dużo ulotu z powietrza przez liście. Ulot ten, czerpany z powietrza, nazywa się **bezwodnikiem węglowym** (lub kwasem węglanym). Na każde 10 tysięcy kwart powietrza bywa tego ulotu tylko 3 kwarty; ale go i tak nigdy niebrak, bo chociaż go rośliny przez cały dzień przy świetle słonecznym ciągle przez liście pochłaniają, to znów przez butwienie różnych rzeczy, przez oddychanie ludzi i zwierząt ciągle

tego ulotu na nowo przybywa. Więc o bezwodnik węglowy rolnik troszczyć się nie potrzebuje. Ale ulot ten ma ważne znaczenie przy przechowywaniu obornika. Musimy też się z nim trochę bliżej zapoznać.

Bezwodnik węglowy powstaje przy łączeniu się tlenu powietrza z węglem. To łączenie odbywa się szybko przy większym cieple, naprzykład gdy się węgiel pali w piecu płomieniem, albo gdy się lampa świeci (bo w nafcie, jak i w każdym tłuszczu, znajduje się także węgiel). Gdy zwierzę lub człowiek oddycha, to wciąga do płuc powietrze, w którym jest tlen, a tlen ten łączy się z węglem, rozpuszczonym we krwi, i z tego wytwarza się ciepło, które ogrzewa ciało; węgiel zaś, już zamieniony na ulot (w postaci bezwodnika węglowego), wychodzi łatwo z ciała przez płuca razem z wydechaniem powietrzem. Gdy jaka rzecz butwieje, to także powstaje bezwodnik węglowy, ale bez płomienia, i daleko wolniej, niż w piecu podczas palenia. Ulot ten jest półtora raza cięższy, niż powietrze, i dlatego z początku zbiera się nisko, dopóki nie rozplynie się i nie zmiesza z powietrzem. Ogień w nim gaśnie, zwierzę się dusi. W wodzie ten ulot łatwo się rozpuszcza, a taka woda już łatwiej rozpuszcza w sobie wapno. Jest dużo tego ulotu w świeżym piwie, a jeszcze więcej w wodzie sodowej, z której ulatnia się w powietrze z szumem. Jeżeli się dostanie z wodą do żołądka, to ożreżwia człowieka; ale jeżeli się go wdycha do płuc z powietrzem, to sprowadza na człowieka ociężałość. Podobny jest trochę ten ulot do kwasów z tego względu, że się łatwo łączy z tlenkami metali, naprzykład z tlenkiem żelaza, i tworzy z niemi sole, łatwo w wodzie rozpuszczalne. Z tego to głównie ulotu, pobieranego przez liście zielone z powietrza, a także z wody i azotu, oraz małej ilości siarki, które dostają się do roślin przez korzenie z ziemi, rośliny wytwarzają owe cząstki organiczne, co to przy paleniu, a także przy gniciu całkiem nikną, a właściwie ulatują w powietrze.

Przypatrzmy się teraz, które z tych cząstek znajdują się w oborniku, i jak ich dużo. Uzeni nieraz poddawali rośliny rozbirowi chemicznemu, to jest rozkładali je na pojedyncze cząstki, z których się one składają. Otóż z rozbiorów tych pokazało się, że wszystkie cząstki niezbędne dla roślin są w oborniku, a nawet jest ich tam nadmiar. Bo jeżeli liczymy, że średni plon pszenicy wyniesie 9 lub 10 korcy z morga, a obornika damy co 4 lata wmiarę, jak zwykle, to taki plon pszenicy nawet mniej zabiera z ziemi azotu, fosforu i potasu, niż ich wnosimy do ziemi w nawozie. Sztuczny nawóz zaś zawiera zwykle tylko jeden pokarm roślinny. Saletra, naprzykład, zawiera tylko azot, superfosfat—fosfor, a kaimit—tylko potas. Z tego powodu obornik nazywają nawozem **zpełnym**, nawozy zaś sztuczne—pomocniczymi. Obornik ma oprócz tego drugą bardzo ważną zaletę, a mianowicie tę, że dużo jego cząstek organicznych przemienia się w próchnicę, od której ziemia czernieje, a ciężka gleba staje się pulchniejszą. Mówią o tym uczeni rolnicy, że obornik poprawia **fizyczne własności gleby** czyli układ jej cząsteczek, jej otworzystość dla powietrza i t. d., że więc działa na glebę tak, jak drożdże na ciasto. O sztucznych zaś nawozach tego powiedzieć niemożna, bo one, jeżeli były użyte bez obornika, często nawet psują takie własności ziemi. W dodatku obornik bardzo mało nas

kosztuje, bo go nam żywina wytwarza w domu; a nawozy sztuczne musimy drogo kupować. Więc użycie ich opłaca się nam zwykle tylko przy wysokich cenach na zboże.

Widzimy więc, że obornik wart jest tego, abyśmy o niego jak najwięcej dbali, bo on nam pozwala w najtańszy sposób podnosić żyzność naszych pól, a przez to zwiększa dochody nasze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W. Godowski.

Czém można jeszcze powiększyć sprawność rojów.

Tylko to, co człowiek robi z namysłem i po kilkakrotnym wypróbowaniu, może mu przynieść prawdziwą korzyść. Szczególniej w gospodarstwie pszczelém trzeba o tém pamiętać, bo trudno tu błędy naprawić.

Człowiek ciemny, grzebiący ziemię po wieczku sochą drewnianą i gospodarujący na trzypolówce, nie może zbierać tak obfitych plonów w ziarnie, ani takich zysków z przychówku żywego, jak ten, co znając się lepiej na wszystkim, stosuje płodozmian do gatunku swęj ziemi, używa dobrych narzędzi rolniczych, i ma zdrowe, o ile można, doborowe bydło robocze lub dochodowe.

Tak samo jest i w pszczelnictwie. Można trzymać pszczoły w kłodach, kószkach, a nawet w ulach ramowych, a pomimo to prawie nic z nich nie mieć, albo bardzo mało. Ale też naodwrot, stosując rozumnie wszystko to, co w gospodarstwie pszczelém po wielu latach prób i doświadczenia wprowadzone zostało, można doprowadzić swoją pasiekę do takiej pomyślności i rozwoju, że ci, kochany bracie pszczelarzu, może nawet, choć niewielka, całoroczne utrzymanie zapewnić.

Wiadomo, że do niedawna nie znano w pszczelnictwie plastrów ruchomych; dopiero żyjący dziś jeszcze, 98-letni książę Dzierżon wprowadził je w użycie, czém sobie zyskał w całym świecie wielki rozgłos. Ruchome plastry, ulepszone przez ujęcie ich w drewniane ramki, w czém jest i Lewickiego zasługa, wreszcie blacha odgradowa, ograniczająca zaczerwienie plastrów przez matkę, pozwoliły bartnikom kierować dowolnie zajęciem i zmuszać pszczoły do znoszenia miodu obficie, niż w ulach z plastrami nieruchomymi. Miodarka czyli ręczna maszyna wytwarzająca miód z takich ramek, bez uszkodzenia plastrów, które pozostają zdadne do ponownego użycia, wynaleziona przez Hruszkę, zwiększyła również zyski z hodowli pszczoł. Ale wielkie przytęm znaczenie dla gospodarki, czy to w ulach ramowych, czy w kószkach, czy nawet w pniach prostych, ma wynalazek Merynga,—sztuczna węża.

Sztucznej węży nie należy uważać za sztuczną woszynę, są to bowiem dwa bardzo różniące się między sobą sztuczne wytwory z wosku. Sztuczna woszczyzna jest to sztucznie z wosku zapomocą odpowiednich maszyn zrobiony susz na podobieństwo naturalnego pszczelego suszu, gotowego do zacerwiania, lub nalania miodem. Sztuczna węża zaś to jest coś takiego, jakbyś sztuczny susz z obu stron obdarł z komórek, a pozostawił tylko środkową cienką ściankę z początkami sześciobocznych wgłębień, odpowiadających wielkością już to komórkom pszczełim, już to trutniowym.

Wczesną wiosną, kiedy do składania jajeczek matka potrzebuje nowych plastrów, a pszczoły nie mogą jeszcze ani ich pociągać ku dołowi, ani też pogrubiać,

to wtedy pszczelarz powinien dostawiać rojom naturalną pszczelą woszcynę, przechowaną w całości w ramach z roku poprzedniego.

Ale kiedy pszczoły już się wymnożyły i ul ogrzały tak, iż mogą już pociągać własną robotą plastry, to w tej porze będziesz dostawiać ulom nie ramki z przechowaną z ubiegłego roku naturalną lub świeżą sztuczną woszcyną, ani też ramki z ponaklejanymi początkami, lecz jedynie tylko ramki, które opatrzyłeś w całości węzą sztuczną zwieszającą się od górnej beleczki aż prawie do samego dołu ramki.

Ramki ze sztuczną węzą powinieneś dostawiać rojom w tej chwili, a to z następujących przyczyn: Gdy rojom wylęgającym już niezłe młoda muchę będziesz ciągle dostarczał gotowej woszcyny, czy to przechowanej starzej, czy sztucznej nowiej, to, jak wszystkim doświadczonym bartnikom wiadomo, pszczoły zaczną się rozleniwiać, i we wszystkich ich czynnościach da się wkrótce odczuć zastój.

Łatwo to objaśnić. Pszczoły znajdując plastry już gotowe, z wydłużonymi dostatecznie bocznymi komórkami, nie potrzebują silić się na ich budowę. W takim razie, rozumie się, za mało pszczół obraca się w robotnicę budującą plastry, a potem przez wzwyczajenie się w robotę znoszącą do ula miód i pyłek; a stosunkowo za wiele muchy przyzwyczajają się do wytrawiania mleczka i karmienia czerw. Mają zaś młode pszczoły to do siebie, że gdy już raz poczną wytwarzać i wydzielać z siebie takie mleczko, to nie prędko i nie łatwo od tego odzwyczajają się mogą. To też potrzebując karmić czerw, chcą go mieć w ulu jak najwięcej, i dlatego chcą się rojić. Otóż to wytwarzanie mleczka przez wiele robotnic, ta ich potrzeba karmienia czerw jest najważniejszą przyczyną rozbudzającego się usposobienia do rójki. Jest to zasługą Lewickiego, że pierwszy u nas spostrzegłszy rozleniwianie się pszczół w takich warunkach, słusznie bartników od użycia sztucznej woszcyny powstrzymywał. Przytém należy zwrócić uwagę, że korzyści, jakie daje nie sztuczna woszcyna, ale węza, nie były jeszcze wówczas dobrze znane.

W porze wiosennej pszczoły pociągają prawie zawsze plastry na trutnie. Ztąd wynika konieczna potrzeba wstawiania takich początków poza blachę odgródową, której lepiej byłoby jeszcze w tym czasie do ula nie wstawiać. Z drugiej strony łatwo każdy bartnik zrozumie, że w tym czasie cała praca pszczół zwracać się powinna ku budowie plastrów dla zalegu pszczelego.

Gdy się daje pszczołom początki, to na razie część ich tylko może je pociągać; inne z braku miejsca nie mogą tamtym pomagać i muszą wisieć nieruchomo, wypocinając jedynie z siebie cieniutkie listeczki wosku.

Zupełnie inaczej dzieje się, gdy zamiast gotowej woszcyny lub naklejonego początku wstawisz do ula ramkę z węzą sztuczną, szczególniej pomiędzy dwa plastry zakładane przez matkę jajeczkami. Pszczoły prawie zaraz rozdziela pomiędzy siebie czynność nadrabiania komórek na całej węzie. Po upływie jednej doby, budowa komórek jest już na całej węzie rozpoczęta, a po upływie trzech do czterech dni dobra matka założy jajeczkami wszystkie komórki z obu stron węzy pobudowane. Wylęgające się później z jajeczek robaczki i dalsze składanie jajeczek

przez matkę przynaglają pszczoły do coraz większej pracowitości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy do Gazety Świątecznej.

Z chińskiej wsi Dachenzehe.

Jestem muzykantom czyli grajkim w pułku Orłowskim, a pochodzę z Buska gubernji kieleckiej. Tutaj jednak nie zajmowałem się wciąż muzyką, ale tak samo, jak i wszyscy z naszej kapeli, byłem długi czas szpitalnikiem przy szpitalu pułku naszego. Towarzysze nasi są rażeni kulami japońskimi, my zaś śpieszymy na ratunek ranionym.

Przybyliśmy najpierw dnia 23 czerwca do miasta chińskiego Laojanu i tu po trzech dniach odpoczynku dali nam torby felczerskie z naczędziami i przyzadami opatrunkowymi i butelki z wodą orzeźwiającą dla słabych i ranionych. Ja najbardziej się tą swoją butelką opiekowałem, bo i dla mnie była orzeźwieniem podczas tutejszych upałów.

Otrzymałszy te przybory ratunkowe, wyruszyliśmy w dalszą podróż. Była ona bardzo ciężka, bo upał dokuczał. Nareszcie przybyliśmy do wioski chińskiej Sidhjanu. Za tą wioską stała część wojska oczekująca Japończyków, żeby się z nimi bić. Minał dzień, minął drugi, nastąpił trzeci. Tu już daje się słyszeć, że wojska japońskie niedaleko od nas. Każdego przechodzą zimne dreszcze, bo to dla nas pierwszy raz w życiu. Ale kiedy dały się słyszeć strzały, nabraliśmy odwagi i oczekiwaliśmy bitwy z niecierpliwością. Już artylerja rossyjska zaczęła walić z armat do zbliżających się szeregów japońskich. One nawzajem sypnęły na nas ognistymi strzałami, nastąpiła okropna burza. My, jako szpitalnicy, na rozkaz starszego doktora podbiegamy jak najbliżej do walczących, chwytamy ranionych towarzyszy i odnosimy na stronę, w miejsce spokojniejsze. Tu oglądamy, gdzie kto ma ranę. Uspokajamy, i zatajowawszy krew płynącą z rany, kładziemy ranionego na nosze, aby co prędzej nieść do doktorów naszych, którzy go już nadobrze opatrują i odsyłają dalej dwukółowymi wózkami. A my wracamy po innych. Ta burza trwała blisko dwa dni, 18-go i 19-go lipca. Po dwudniowej walce musieliśmy się usunąć z tego miejsca, ponieważ siła Japończyków była większa. Odchodziliśmy pomału. Na drugi dzień już przybyły nam posiłki, ale po długich i ciężkich walkach ustępowaliśmy na rozkaz naczelnego dowódcy wojsk, generała Kuropatkina. Czytelnikom wiadomo z Gazety, co się tu robiło z wojskiem rossyjskiem. A ja zawsze znajdując się przy noszeniu ranionych przechodziłem rozmaite koleje. Nieraz poniósłszy ranione kawałek drogi, musieliśmy se trochę odpocząć. Zdejmujemy więc pasy z ramion i stawiamy nosze na ziemi, pytając się zaraz ranionego, czy by się nie napił wody. Jeżeli żąda, to mu podamy, a potem odpoczniemy parę minut i niesiemy go dalej. Aż patrzymy, a ten pudnie, i po niedługiej chwili żegna się już z tym światem. Niesiemy go jednak na miejsce oznaczone. Tam go doktor obejrzy i każe kłaść do trumny. Więc go kładziemy, a tu wnet kopią grób, spuszcza trumnę i zakopują. Na mogile stawiają krzyż i piszą na nim imię i nazwisko zabitego, oraz nazwę rot i pułku, do których należał. W taki sposób dużo rozstawiało się z tym światem.

Gdyśmy się zbliżali do wioski chińskiej

Apinu, zaczęły padać deszcze. Nieraz chcąc wypocząć nocą po utrudzeniu naszym na próżno szukaliśmy schronienia od deszczu. Już ciemno, deszcz nie przestaje lać, a do stanowisk naszych daleko. Więc cóż począć? Zatrzymujemy się pod jaką górą, obieramy sobie miejsce i stawiamy namioty. A deszcz nie ustaje ani na chwilę. Zjadłoby się co, ale, niestety, kuchni daleko! Lecz przecie mamy jeszcze suchary w torbie!

Każdy chwytą torbę i dobywa sucharów, nie bacząc, że dobrze namiękły na dziśniejszym deszczu. Skończywszy wieczrę, dziękuję Bogu i Matce Najświętszej za ten posiłek i za przeżycie tego dnia szczęśliwie, oraz proszę o dalszą nad sobą opiekę. Potem układam się na spoczynek. Deszcz się poprawia. Stanowiska nasze daleko, ale słychać strzały karabinowe. Cóż robić! Niech się dzieje wola Najwyższego i tej Królowej Nieba i ziemi. Zasypiam nadobrze. Aż tu nade dniem budzimy się, patrzymy, a nasze rzeczy i namioty pływają po wodzie. Coprędzej szukamy każdy swego, bierzemy na siebie, i ruszamy do oddziału. Miałem w nowym oddziale sześciu towarzyszy z miasta rodzinnego. Dziś pozostało tylko dwóch. Trzech zostało uwolnionych do domu, bo nie władali rękoma. Dziś już listy od nich otrzymuję z kraju. Pierwszy był raniony odłamkiem granatu w lewą rękę, drugi kulą w prawą rękę i dotąd nią nie włada. Trzeci został raniony kulą koło oka i w rękę, i mało na oko widzi. Czwarty już od czterech miesięcy spoczywa w mogile.

Obecnie już od czterech miesięcy nie jesteśmy szpitalnikami, ale uczymy się grać chińskie śpiewki, któremi bardzo często rozweselamy oficerów i żołnierzy.

Tak nam schodzą dnie i noce na tym dalekim wschodzie. Tylko się przykryżyc, że się nie słyszy w dnie świąteczne głosu dzwonów wołających braci na nabożeństwo. Zamiast tych dźwięków słyszę świst kul, granatów i bomb. Nikogo też nie widzę, prócz wojskowych i Chińczyków. O Boże! pozwól nam szczęśliwie powrócić do naszych rodzin. O, Matko Najświętsza, dopomóż nam! *Józef Król.*

Nowinki telegraficzne.

Wojna rossyjsko-japońska.

Petersburg, d. 26 marca. Wiadomości od generała Liniewicza przysłane Najjaśniejszemu Panu: *D. 20 marca.* Wojska rossyjskie idą dalej w stronę północną. Dziś (w poniedziałek 20 marca) dano im odpocząć cały dzień. — *D. 21 marca.* Wczoraj (w tenże w poniedziałek 20 marca) naprzeciwko wojska rossyjskiego idącego naprzód, jako straż przednia, niespodzianie zjawiły się oddziały konnicy japońskiej, a za tą jazdą szła piechota japońska. Zatrzymały się one koło wsi Maczentaju. (Wieś ta leży przy wielkiej drodze chińskiej, na północy od Kajuanianu a naprzeciwko, to jest na wschodzie, od miasta i od stacji kolejowej Czantufu. I Kajuanian, i Czantufu, i owa droga są na mapce w Gazecie z zeszłego tygodnia, więc można tam z łatwością wymiarkować też, gdzie leży owa wieś Maczentaj). — *D. 27 marca.* Do konnicy rossyjskiej, która pojechała na zwiady, strzelali Japończycy ze wsi zajętej przez senną konnicę japońskiej i niewielki oddział piechoty (było to chyba we wtorek lub środę.) We czwartek 23 marca rossyjskie wojska konne odparły jazdę japońską podjeżdżającą pod stację drogi żelaz-

nej Szwanmiaocy (zobacz na mapce). Popzedniego dnia (we srode) niewielki oddzial jazdy rossyjskiej, znajdujacy sie na samym koncu wojsk, o 6 wiorst od wsi Nańczency, byl odparty przez kilka secin jazdy japonskiej. Rossyjska konnica poslana na pomoc zmusila jazde japonska cofnac sie bez bitwy do Nańczency. Nie dawalo jej scigac strzelanie piechoty japonskiej. — W sobote dnia 25 marca drobne podjazdy japonskie podeszly do stacji kolejowej Szwanmiaocy.

Szypingaj (czyli Szczypinczaj, patrz na mapce w Gazecie; tak nazywa sie stacja drogi zelaznej o 13 mil na polnocy od Telina), d. 26. Wojsko rossyjskie cofa sie na polnoc do stanowisk obwarowanych, okopanych dobrze dla latwiejszego bronienia sie. Silny oddzial wojska idzie z tylu, w strazy tylnej, powstrzymujac Japonezykow, walczac z ich straza przednia. Wczorajszej nocy (na nasze Zwinstowanie) secina jazdy rossyjskiej byla parta przez jazde japonska do stacji Szwanmiaocy, lecz otrzymawszy pomoc odpedzila Japonezykow. Dzis (w niedziele 26 marca) rano naczelny wodz rossyjski, jenerał Liniewicz, objezdzal wojska. Najbardziej wital resztki pulku strzelcow, ktory byl otoczony przez Japonezykow i przedarl sie po bohatersku, bijac sie bagnetami. Z calego tego pulku pozostalo tylko 128 ludzi. Ocalala jednak chorągiew pulku. — Dnie sa juz wiosenne, powietrze ma 8 stopni ciepla.

Sypingaj, d. 27 (Szczypinczaj). Rossyjska konnica rozjezdzajac na wyiady podjechala pod stacje i miasto Czantufu. Jeden zolnierz przedostal sie ukradkiem do miasta i przekonanal sie, ze stoją tam dwa bataljony japonskiej piechoty i dwa szwadrony jazdy. Z przodu przed wojskami rossyjskimi daja sie spoztrzegac bandy chunchuzow pod dowodztwem oficerow i podoficerow japonskich.

Petersburg, d. 28. Na mocy Najwyzszego rozkazu dowodca trzeciego wojska rossyjskiego w Mandzurji, jenerał Kaulbars, mianowany zostal dowodca drugiego wojska tamze. Trzeciego zas wojska dowodca na miejsce Kaulbarsa mianowany zostal jenerał Batjarow (Pierwszym wojskiem rossyjskim w Mandzurji dowodzi obecnie jenerał Kuropatkin, ktory do czasu bitwy pod Mugdenem, a potem jeszcze pod Telinem byl naczelnym wodzem wszystkich wojsk w Mandzurji.)

— Pulownik Kastelaz, ktory na czele 6-go pulku strzelcow, utworzonego z zolnierz zapasowych w Kielcach, wyruszył przed polrokiem na wojne, pisze ztamtad, ze pulk tenbral udzial w bitwie pod Sandepu, co byla w koncu stycznia, na miesiac przed wielka bitwa pod Mugdenem. Z 2500 ludzi pozostalo w tym pulku zaledwo 400.

Tokjo, d. 25. We wtorek, 21 marca, wojsko japonskie zajelo stacje kolejowa Czantufu, o 8 mil na polnocy od Telina. Zepsute mosty na rzekach utrudniaja Japonezykom pogoń za Rossjanami. Droge zelazna od Mugdena do Kajuanu Japonezycy juz naprawili tak, ze pociagi poniej znowu chodza. Zburzony przez Rossjan most kolejowy przez rzeka Hun pod Mugdenem ma byc wkrótce naprawiony.

— *D. 27.* Ogloszono urzedownie, ze przednie oddzialy wojsk japonskich, ktore ida za Rossjanami na polnoc, po obu stronach drogi zelaznej, sa juz o 20 mil na polnocy od Mugdena.

— Niewiadomo dotad dokladnie i napewno, ani ile wojska kazda ze stron walczacych, Rossja i Japonja, na wojne wyprowadzila, ani tez jakie straty te wojska poniosly w najwiekszej bitwie,

ktora sie odbyla w koncu lutego i w poczatkach marca. To tylko pewno, ze bitwa pod Mugdenem byla jedna z najwiekszych w dziejach swiata. Ziemia tam zlana zostala krwia okolo stu i piecdziesieciu tysiecy ludzi zabitych i ranionych. A oprócz tego z piecdziesiat tysiecy ludzi dostalo sie nieprzyjacielowi do niewoli. Wszystkie wiec straty w owej bitwie podaja na 200 przynajmniej tysiecy ludzi. Sami Japonezycy mowia i pisali, ze wojska ich utracily z szeregow 52 tysiecy ludzi.

A jakie sily walczily w tej bitwie? Pisano, ze jenerał Kuropatkin mial pod swem dowodztwem w Mandzurji 400 tysiecy wojska, to znów — ze 360 bataljonow, to — ze 300 tysiecy zolnierzy, inni mowili nawet, ze 500 tysiecy. Czesć jednak tych sil rossyjskich byla zajeta przy strózowaniu drogi zelaznej. Do boju wiec pod Mugdenem wystepowalo chyba nie wiecej niz 300 tysiecy ludzi. Armat wojska rossyjskie mialy na wojnie w Mandzurji wiecej niz 1300.

O Japonezykach zas pisza, ze ich wodz, Ojama, mial pod Mugdenem 258 bataljonow piechoty. Niewiadomo jednak, po ilu ludzi ma kazdy ich bataljon: moze po 400, a moze i po 800. Gdyby po 400—to wypadaloby zaledwo 103 tysiecy i 200 ludzi piechoty. Tak malo byc nie moglo. Jesli zas bataljon zawieral po 800 zolnierzy, to wypadaloby 206 tysiecy i 400 ludzi piechoty. Oprócz tego bylo jeszcze zapewne kilkanaście tysiecy jazdy i przeszlo tysiac armat, zajmujacych okolo 10 tysiecy ludzi obslugi. Z obu stron wiec walczilo w okolicach Mugdena w kazdym razie wiecej niz pol miliona (czyli niz 500 tysiecy) ludzi. Z tego zas wiecej niz trzecia czesć znikla z szeregow.

Petersburg, d. 30. Gazeta wydawana w urzedzie ministra wojny w Petersburgu donosi, ze od poczatku wojny z Japonja do dnia 12 marca tego roku zawieziono koleja zelazna przez Syberje do miasta Charbina w Mandzurji zolnierzy 761 tysiecy i 467, oficerow 13 tysiecy i 87, czyli razem ludzi wojskowych 774 tysiecy i 554, koni 146 tysiecy i 408, armat 1 tysiac i 521.

— Z miasta Charbina w Mandzurji pisza, ze za malo tam jest lekarzy i szpitali. Na 50 zgora tysiecy ranionych i 12 tysiecy chorych, ktorzy przywieziono po ostatniej wielkiej bitwie pod Mugdenem, jest zaledwo 60 lekarzy i 140 felcerow wojskowych. Wielu ranionych i chorych musialo pozostac na stacji w wozach kolejowych, bo w szpitalach brak zupełnie miejsca. Zabraklo rowniez lekarstw i przyborow opatrunkowych.

— Ludnosć chińska ucieka ze swych wiosiek w gory, gdy nadchodzi wojsko rossyjskie. W miastach zas Chińcy zamykaja drzwi domow, w ktorzych sie sami chowaja przed wojskiem rossyjskim. Na spotkanie zas Japonezykow ubieraja sie w suknie odswietne i wylegaja na ulice. Japonezycy srogo sie obchodza z Chińcykami, gdy podejzewaja ich o sprzyjanie Rossjanom. Chińcykom majacym pieniadze rossyjskie odrabuja rece. Chińcykow zas uciekajacych na polnoc z Rossjanami, jesli zlowia, kara smiercia. Uwiezili oni gubernatora chińskiego w Laojanie, a jego pomocnika poslali do Portu Artura. Pulownika chińskiego, Dzao, i drugiego oficera ukarali smiercia za to, ze sluzyli Rossjanom. Bojaca sie Japonezykow, Chińcy nie chca teraz nic sprzedawac Rossjanom, ani zywnosci, ani paszy.

— Rząd japonski umowil sie z ban-

kierami w Anglii i Ameryce Polnocnej o nowa pozyczke. Jest ona potrzebna na dalsze prowadzenie wojny. Pozyczka ta wynosi 30 milionow funtow szterlingow, czyli okolo 300 milionow rubli. Bankierzy zgodzili sie pozyczyc pieniadze Japonezykom na procent mniejszy i chetniej, niz w roku zeszlym. — W warsztatach okretowych w Japonji ukończono niedawno budowe 25 nowych statkow buhadrowych, i zbudowano 6 statkow podwodnych. W Australji Japonja zakupila 10 tysiecy koni dla wojska i sprowadza je ztamtad okretami.

Petersburg, d. 27. Ogloszono ukaz Najwyzszy, na mocy ktorego ma byc zebra- na wewnatrz panstwa (w Cesarstwie Rossyjskim) nowa pozyczka, 200 milionow rubli. Zapisy na te pozyczke przyjmaja wszystkie wieksze banki w Rossji. Procent ma byc po 5 od sta rocznie. Dowodami tej pozyczki beda papiery czyli bilety, arkusze odpowiednio zadrukowane, na cene po rubli 100, albo 200, 500, 1000 i 5000 rubli. Czwarta czesć pozyczki, czyli 50 milionow rubli, dostarcza zadowe kasy oszczednosciowe.

Suez, d. 27. Onegdaj przeplynela przez kanal Sueski z morza Srodziemnego na Czerwone, w drodze na daleki wschod, dodatkowa gromada rossyjskich okretow wojennych pod dowodztwem admiralu Niebogotowa.

Z wyspy Sw. Maurycyego, co lezy o sto mil na wschodzie od Madagaskaru w Afryce, donosza, ze przyplynel tam okret angielski, z ktorego na poludniu od Indji, prawie na srodtku oceanu Indyjskiego, widziano rossyjskie okrety wojenne, plynace na wschod. Jezeli to prawda, to niezadlugo moze nastapic spotkanie okretow rossyjskich z japonskimi i nowa wielka bitwa morska.

Z Prus i Niemiec. *Berlin, d. 27.* Pruskim ministrem od spraw wewnetrznych na miejsce zmarlego Hamersztejna mianowany zostal Betman-Holweg, dotychczasowy naczelny prezydent czyli gubernator Brandeburgji, krajiny, w ktorej lezy miasto Berlin.

— W zeszlym tygodniu cesarz niemiecki Wilhelm poplynel okretami w podróz na morze Srodziemne. Po drodze ma on zwiedzic Lizbone, stolicę królestwa Portugalskiego, potem miasto Tangier w Maroku, na polnocno-zachodnim brzegu Afryki, a nieco dalej Gibraltar, warownie angielska na poludniowym koncu Hiszpanji przy poczatku morza Srodziemnego. Francja nierada jest zamiarowi cesarza Niemiec co do zwiedzenia Tangieru, bo przez to Marokańcyzcy mogą zwachac sie z Niemcami, a Francuzi chca sami tylko posredniczye między Marokiem, a całym swiatem.

Z Turcji. *Konstantynopol, d. 27.* W zeszlym tygodniu bulgarski oddzial zbrojny spalil klasztor grecki Czerbowo niedaleko od miasta Kastorji w Macedonji. Inny oddzial zabil w mieście Czerepszy naczelnika powiatu tamtejszego, basze tureckiego, z dwoma jego krewniakami. Kraza pogloski, ze 27 kwietnia ma wybuchnac ogolne powstanie Bulgarow w Macedonji.

Z wyspy Kreta na morzu Srodziemnym (na poludniu od Grecji). *Kanea d. 28.* Ludnosć grecka na Krecie, ktora po dlugiej walce zbrojnej przeciw panowaniu tureckiemu uzyskala, kilka lat temu, rząd własny, zaczyna znowu burzyc sie. Kreciacy niezadowoleni sa ze zwierzchnictwa nad ich krajem cesarza tureckiego i z opieki, jaka nad nimi rozciagnely cztery mocarstwa eurpejskie — Rossja, Anglja, Francja i Wlochy, ktore do tej pory trzy-

mają na Krecie oddziały swych wojsk. Żądają oni, aby Kreta była przyłączona do Grecji i stanowiła z nią jedno królestwo. Tego samego pragnie i król grecki Jerzy, co go mocarstwa opiekujące się wyspą zamianowały przed kilku laty wielkorządcą. Robił on w tym celu zabiegi u rządów mocarstw europejskich, które objęły tę zimy, ale starania jego pozostały bez skutku. Po powrocie z tej podróży na Kretę książę Jerzy wydał do ludu odezwę oznajmując, że mocarstwa nie zgadzają się teraz na zupełne wyzwolenie Krety z pod Turcji i połączenie jej z Grecją. I sam rząd grecki uważa to obecnie, bez zgody wielkich mocarstw, za rzecz niemożliwą. Dlatego też król grecki wzywa ludność, aby była cierpliwa i czekała spokojnie, aż przyjdzie czas stosowniejszy. Ale odezwa ta, zamiast uspokoić, jeszcze bardziej wzbudziła Kreciaków. Zaczęły się tworzyć w różnych miejscowościach na wyspie oddziały zbrojne. Przywódcy ruchu zapowiadają, że nie będą się oglądali na mocarstwa, lecz sami na własną rękę ogłoszą przyłączenie Krety do Grecji.—Rząd grecki i książę Jerzy ponownie upominają Kreciaków, żeby wyczekiwali lepszych czasów spokojnie, bo niewczesne ich wystąpienie zbrojne może ich sprawę i losy ich kraju na długo pogorszyć.

Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

P. S. S. Z. w P. Nie wiemy dokładnie, na czym mianowicie opiera się prawo owego wydawcy do utworów. Naszym zdaniem, wypadłoby w każdym razie z nim się o to bezpośrednio porozumieć. Pierwotnym wydawcą tych rzeczy było Towarzystwo Rolnicze, po którym są one pamiętką. Autorem zaś, szczególnie jednej z tych rzeczy, jest mieszkająca w Paryżu Seweryna z Żoch. Pruz. Duchńska; drugiej zaś rzeczy, dla chl. spółautorem, który pierwotny utwór obrał i ostatecznie wykończył, był ś. p. Aleksander Krajewski. Prace te więc, i to w takiej formie, w jakiej istnieją, są pamiętką po tych osobach, którym wdzięczna pamięć i cześć się należy (nie wyłączając tu i pomienionej osoby prawno zbiorowej). Otóż sądzimy, iż nie należy tych utworów przerabiać, tylko wydając je dalej w nadanej im przez autorów formie zachować. Tym więcej zasługuje to na uwzględnienie, że jakkolwiek sposób nauczania, od początku do końca w tych książeczkach przeprowadzony, jest przestarzały, to jednak nie został zamurowany i ma dotąd licznych zwolenników.—Myśli o wznowieniu wydania k. nie pozucamy, acz nie mamy nic przeciwko temu, żeby nas w tym zastąpiono. Warunkiem z naszej strony jest tylko zachowanie formy dotychczasowej, ze zmianami jedynie temi, których by właściwy urząd wymagał, i to za naszem co do każdego szczegółu zgodzeniem się. Wreszcie zastęplibyśmy, aby korekta drukarska odbywała się pod naszym dozorem.

P. Lichosikowi A. Owe życzenia parafjanina są bardzo serdeczne, do druku jednak się nie nadają, jako wyraz uczuć osobistych, które zapewne znalazłyby oddźwięk w parafji, ale dla ogółu byłyby obojętne.

P. Torbusowi Wojciech Tzec. mieszka w Warszawie na Nowolipkach w domu pod liczbą 41. Za wiadomość tę zapłacono w biurze adresowym 3 kop.

P. Pawelskiemu Aleksander Bud. nie jest zapisany w liczbie mieszkańców miasta Warszawy. Za wiadomość tę zapłacono w biurze adresowym 3 k.

P. Sitarzowi T. Józef Kołodź. mieszka w Warszawie na ulicy Wspólnej w domu pod liczbą 26. Koszt w biurze adresowym jak wyżej.

P. Mrocz. Wiersz „Z życzeniem wiosennym” nie nadaje się do druku.

Odpowiedzi Księgarni Krajowej.

P. Gryglewskiemu K. „Książka Pobożny katolik

w śpiewie i modlitwie” kosztuje od 1 r. 10 k. do 1 r. 85 k., bez przesyłki. Pytania o kompas nie rozumiemy. Tęba jaśniej napisać, o co chodzi. P. Kowalczykowi J. w M. „Historja biblijna dla rodzin chrześcijańskich” kosztuje bez oprawy 8 r., a w oprawie 10 r.; na przesyłkę zabezpieczoną tęba dodać 70 k.

P. Zassowi J. w P. Mapa Europy kosztuje z przesyłką zabezpieczoną 41 k.

PP. Nosalskiemu, Czerwińskiemu i Przymusowi. Mapa taka kosztuje: mniejsza 1 rubla, większa 2 r. 40 k. Na przesyłkę zabezpieczoną tęba dodać 60 k.

P. Popławskiemu J. w B. „Samouczek niemiecki” kosztuje: I-szy kurs 80 kop.;—II-gi kurs 1 r. 60 k.; „Samouczek francuski” I kurs 1 r. 20 k., II-gi kurs 3 r. 20 k. „Elementarze” rosyjski i niemiecki są po 5, 12, 24 i 40 k. „Główne wyjątki z ustawy gminnej”—kosztują 10 k. — „Tabele kubizne” 97 k.

P. Brzezińskiemu F. w W. W osobnych książkach nie było drukowane.

P. Hor. Fr. w Łab. Możemy wysłać tylko rocznik.

P. Pawłowskiemu w Lut. Książka „Ojców naszych wiara święta” kosztuje 40 k., za przesyłką zabezpieczoną 59 k.

P. Szlenkowi J. w P. Książka „Szkoła kroju męskiego” jest wyczerpana i nie wiemy, kiedy wyjdzie w nowym wydaniu.

PP. Korzeniewskiemu i Wiedrze. Książka „Pszczelnictwo” Lewickiego drukuje się; kosztuje 1 r. 50 k. bez przesyłki.

Na msze św. na Jasnej Górze posłali tam jeszcze wprost, jak nadesłany nam do Gazety wykaz świadczy:

Żołnierze 4-jej rotę 8-go pułku strzelców z Częstochowy na intencję, aby cudowna Matka Boska Częstochowska raczyła ich bronić od nagłej a niespodzianej śmierci, aby mogli powrócić z wojny zdrowi i cali do swych rodzin: Piotr Ścibich 2 r., Winc. Połetek 2 r.; Jan Jaskuła 1 r. i 25 k.; Jakób Nowak 1 r. i 32 k.;—po 1 rublu: Jan Gziesikiewicz, Jan Gawel, Aleksander Wit, Jan Zarembo, Stan. Czech, Jan Łoś, Jan Walutek, Jan Zawoła, Mich. Wójcik, Marc. Kudnicki, Franc. Dubik, Kasper Dudek, Kaz. Albertowski, Tom. Rubik, Wal. Capiński;—po 50 kop.: Józ. Pośpiech, Ign. Ławęszczyk, Józ. Spranajtyś, Marc. Surdel, Winc. Kosiński, Jan Sikora, Kasper Cwała, Piotr Aniół, Józ. Koziół, Bol. Moskwa, Jak. Koziół, Jan Cholewa, Winc. Drabek, Teofil Tambur, Marc. Płonka, Aleks. Kaziak, Kasper Jagodziński, Stan. Cizewski, Karol Macyjon, Franc. Jurczak, Mich. Jazęcki, Jan Żaloba, Ign. Michalik, Teodozjusz Prymak, Piotr Chodźniński, Winc. Kuchaz, Eugiejusz Kowalski, Karol Kluz;—Józef Kura 45 k.;—po 40 kop.: Wład. Pazak, Ign. Rysiak, Franc. Bondhort, Jan Kura;—po 35 k.: Stan. Toboła, Józ. Krupicha, And. Błaszczak;—po 30 k.: Wal. Duźniński, Piotr Bied, Jan Malik, Jak. Cichecki, Teofil Turek;—po 25 kop.: Józ. Korczak, Jan Berden, Franc. Sadło, Stan. Cabaj, Ludwik Miga, Konst. Barański, Józ. Sawronski, Wład. Mańka i J. Zernid;—po 20 kop.: Wojc. Ścioszka, Kaz. Gadowski, Józ. Ziółkowski, Stan. Zieliński, Wawz. Rowiński, Lud. Gzesik, Piotr Gorczyca, Stan. Wyderka, Nikodem Waligóra, Wojc. Trać, Jan Gogoch, Stan. Miarka, Ant. Szczygielski i Jak. Potępski;—po 15 k.: Jan Garmulewicz, Józ. Olkrych i Wal. Garkiewicz;—Mik. Szostak 10 k.; Elizeusz Szczetyński 2 k., Abram Gunkow 1 k., jeszcze ktoś niewymieniony 20 k.

Żołnierze 3-jej rotę 8 pułku strzelców na tę samą, co powyżej, intencję: Efmjusz Sawosin 1 r., Aleksy Janucha 1 r. i 25 k., Winc. Grabowski 50 k., Mat. Szwajcowski 50 k., Fran. Domkowski 2 r., Wład. Paliga 50 k., Wojc. Gadowski 50 k., Ant. Bukowski 50 k., Wojc. Wazeha 50 k., Ign. Janowski 1 r., And. Szczemiak 1 r., Wojc. Czerneda 50 k., Jan Szurda 1 r., Wawz. Boik 50 k., Józ. Przybyłek 50 k., Mich. Doroz 50 k., Marc. Kuźmierczyk 1 r., Jan Kubiczek 50 k., Ign. Opara 30 k., Ign. Służalik 50 k., Stan. Żelazny 50 k., Piotr Michałkiewicz 50 k., Mac. Budny 50 k., Piotr Bzezan 50 k., Adam Łaski 50 k., Józ. Góra 50 k., Winc. Kuźmierczyk 1 r., Jak. Robak 50 k., Wojc. Rudawski 50 k., Wład. Olesiński 50 k., Ant. Piezdalski 50 k., Franc. Walczak 50 k., Jan Witek 25 k., Ign. Molenda 30 k., Mich. Wójcik 1 r., Jan Staliga 15 k., Ant. Chaładus 50 k., Szczep. Wojak 50 k., A-

dam Łabarowski 50 k., Franc. Białas 20 k., Jan Śnida 50 k., Jan Ciołek 50 k., Lud. Mateja 20 k., Każ. Pietrzyk 15 k., Jan Duda 35 k., Piotr Pons 2 r., Franc. Trać 10 k., Tom. Nowak 20 k., Szczepan Stawski 20 k., Ant. Polak 50 k., Jan Dziubek 10 k., Wal. Sierpiński 50 k., Ant. Kania 50 k., Ign. Samburski 50 k., And. Kubek 25 k., Każ. Kurycki 20 k., Wojc. Efmjczyk 15 k., Wojc. Kołodziej 20 k., And. Dziuba 50 k., Ant. Nowak 45 k., Józ. Skorek 50 k., Mich. Gwóźdź 30 k., Ant. Wyrwas 20 k., Sylw. Granat 50 k., Wojc. Ciepałek 50 k., Piotr Gorczyca 1 r., Jan Łosień 15 k., Józ. Olbrych 15 k., Jak. Stempel 20 k., Ant. Galaria 1 r., Piotr Nowak 15 k., Jan Załoga 15 k., Jegor Tatarynow 5 r., Szymon Nowak 25 k., Józ. Piotrowski 50 k.

Ceny w Warszawie.

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej. 30 marca 1905 r.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całemi wagonami.

Peszelnica (żądaną) od 1 r. — k. do 1 r. 5 k.

Żyto (żądaną) od 76 k. do 88 k.

Owies (płacono) od 69 k. do — r. 88 kop.

Jęczmień na kaszę (płacono) od 80 k. do 84 k.

Jęczmień browarny (żądaną) od 90 do 1 r.

Gryka (żądaną) od 1 r. 5 k. do 1 r. 10 k.

Kasza jaglana (żądaną) od 1 r. 40 k. do 1 r. 65 k.

Kasza gryczana (żądaną) od 1 r. 50 k. do 1 r. 55 k.

Grzech wawelny (płacono) od 1 r. do 1 r. 5 k.

Grzech „Wiktoria” (żądaną) od 1 r. 15 k. do 1 r. 80 k.

Grzech na paszę (płacono) od 88 k. do 90 k.

DO WIADOMOŚCI PARAFJOM.

W Dzierżnikach przy szosie pod Wieluniem, w gubernji kaliskiej, buduje się zamiast dawnego, drewnianego kościoła parafjalnego — nowy, murywany. Z tego powodu jest tam do sprzedania

budynek kościelny modrzewiowy

w bardzo dobrym stanie.

Sprzedaz odbędzie się przez Hestynę w dniu 12 kwietnia tego roku. Ks. Kobielski. 3069.2.2

Jakie nasienie — taki plon!

Niezmiernie korzystne i ważne dla rolnika jest używanie nasion tylko pewnych, to jest dobrze kielkujących i czystych, podczas gdy tak zwane tanie nasiona wypadają często najdrożej. Z tej to przyczyną przygotowałem na sezon bieżący wyborowe i w dobrym gatunku

Nasiona Gospodarskie,

jako to: koniczyny, przelot, trawy, wyki, seradela, gorczyce, tubiny, buraki pastewne, marchew, nasiona lesne i t. p., które sprzedają po cenach przystępnych.

Szczególniej polecam

naszą koniczynę czerwoną, szwedzką i białą, których dostarczam pod ręką, że są bezwarunkowo wolne od kianiaki.

O zgłoszenia upraszam wczesne, gdyż ku wiośnie nawet wysyłek nie zawsze pozwala na szybkie załatwienie zamówienia.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, 33.

3029—8—6*

CHORZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy Doktora KĘPIŃSKIEGO. Opłata za poradę 50 kop. 2484*—60

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Марта 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządkiem T. Janowskiego.